

W krainie znikających ekranów (1)

Dawno, dawno temu było w Łodzi 35 kin (1970 r.). Zarządzała nimi, jak wszystkim w owych czasach, firma państwowa. Jednak wraz ze zmianą ustroju przyszły nowe porządki. Można było oglądać nowe filmy, ale firma nie chciała już prowadzić kin – części się pozbyła, resztę wydzierżawiła i w ciągu kilku lat stała się wydmuszką.

W zamierzchłych latach 90. był też młody dziennikarz, który w lokalnej gazecie próbował pisać, że nie wszystko w sprawie łódzkich kin dzieje się uczciwie i wyłącznie według reguł uznanego za fetysz wolnego rynku. Artykuł o tym, co stało się z kinami w Łodzi po pięciu latach wolności, został wstrzymany przez redaktora naczelnego bez czytania i spoczął na dnie szuflady. Z nowym wiekiem nadeszła era multipleksów, które doprowadziły do upadku wszystkie działające jeszcze kina tradycyjne, a ostatnie z tych, które istniały w pierwszej połowie lat 90. – słynny Bałtyk – pogrzebano przed kilkoma miesiącami.

Jakie to ma dzisiaj znaczenie? Niezależnie od tego, jak przebiegałaby prywatyzacja kin, multipleksy przeorałyby ten rynek. Czy sytuacja mogłaby wyglądać inaczej? Nie wiemy. Pamiętajmy, że to w tamtych pionierskich czasach rodziła się potęga spółki Helios – obecnie największej w Polsce, notowanej na giełdzie sieci kin. Nie to jednak przekonało byłego już młodego dziennikarza, by po dwudziestu latach wrócić do sprawy. Filmoznawcy z Uniwersytetu Łódzkiego opublikowali książkę „Kultura filmowa współczesnej Łodzi” (ukazała się nakładem wydawnictwa Szkoły Filmowej w Łodzi). Jeden z artykułów tej cennej pracy zbiorowej, napisany przez Pawła Rutkiewicza, nosi tytuł: „Kina w Łodzi w latach 1990-2012. Od centralizacji do specyfikacji rynkowej”. Tekst, opisując m.in. historię prywatyzacji łódzkich kin, przedstawia nieprawdziwy obraz tego procesu. Jeśli ta naukowa publikacja ma być w przyszłości źródłem wiedzy dla badaczy, nie może pozostać bez odpowiedzi i sprostowania.

Skupmy się na historii nieistniejącej już dziś państwowej firmy. Niech fakty zawarte w umowach, wykazach, korespondencji i protokołach pokontrolnych będą potwierdzeniem tego, co zostało napisane 20 lat temu i co rozwijam teraz. Zatem będzie to opowieść o działalności Samorządowej Instytucji Filmowej „Helios-Film” (to ostatnia z wielu jej nazw w ciągu ponad 50 lat funkcjonowania). Historia o tym, jak państwowa firma zarządzająca kinami stała się wydmuszką.

Śladów po SIF „Helios-Film” można dziś szukać w Archiwum Zakładowym Urzędu Marszałkowskiego. Jak zapewniali pomocni pracownicy archiwum, nikt spoza urzędu nie korzystał dotąd z jego zasobów. Wiedziałem, że w tej spuściźnie panuje spory bałagan – wiele dokumentów zniszczono, a inne – choć powinny – nigdy nie powstały. Znalazłem jednak wszystko, czego było mi trzeba.

Kreatywni i przedsiębiorczy

W nowej rzeczywistości ustrojowej po 1989 roku (wolny rynek, brak cenzury) kino mogło wreszcie stać się w Polsce dochodowym biznesem. Ten, kto miał kasowe filmy, rządził. Państwowe zbiurokratyzowane i mało wydolne rozpowszechnianie szybko przegrało z dystrybutorami prywatnymi zasilanymi przez kapitał zagraniczny (głównie amerykański). No, ale filmy trzeba było gdzieś pokazywać, więc ten, kto miał kina, też trochę rządził. Zwłaszcza jeśli były to kina dobrze wyposażone i w dobrym punkcie.

Czas zatem na firmę „Helios-Film” występującą w tamtym czasie pod nazwą Instytucja Filmowa Dystrybucji Filmów Helios. Utworzona została w 1990 roku jako następczyni podobnych instytucji

zarządzających kinami i dystrybuujących filmy w PRL od 1950 roku. Podlegała Komitetowi Kinematografii i była przezeń dotowana. Mylące zatem jest nazywanie jej „gminną” albo „miejską”, jak czyni to w swoim tekście Rutkiewicz. Zresztą panuje u niego w tej kwestii spory bałagan. Helios nie musiał „otrzymywać kin w zarząd” (bo już wcześniej się nimi zajmował), ani tym bardziej „na własność”, bo kina były „państwowe”, czyli w użytkowaniu wieczystym skarbu państwa. Spora część miała nieuregulowaną sytuację własnościową. Po 1990 roku niektóre sprzedano. Pozostałe wydzierżawiono. Tylko w części z nich nadal wyświetlano filmy.

Helios - nazwijmy go - „państwowy” na początku 1992 roku „posiadał” 38 kin w pięciu województwach. To spory potencjał. Dlatego kreatywni i przedsiębiorczy pracownicy chcieli najpierw sprywatyzować całą firmę. Zachował się niedatowany „Zarys programu prywatyzacji IFDF Helios w Łodzi” przygotowany przez miejscową firmę konsultingową oraz zapytanie przewodniczącego Komitetu Kinematografii w sprawie prywatyzacji instytucji filmowych skierowane w maju 1992 roku do ministra przekształceń własnościowych (brakowało odpowiednich przepisów). Widać prywatyzacja nie była na razie możliwa, bo w grudniu 1992 roku powstała spółka pracownicza Centrum Filmowe Helios 2000 - nazwijmy ją Heliosem „prywatnym”. Zbieżność nazw nie jest przypadkowa. Jeszcze w grudniu spółka wystąpiła o wydzierżawienie jej dwóch kin - Bałtyku i Capitolu (wcześniej Włókniarz). Miała tam wyświetlać filmy, ale również sprzedawać kasety wideo i prowadzić wynajem kopii filmowych na terenie Polski centralnej oraz prowadzić obrót kopiami należącymi do Heliosa „państwowego”. Dziś bez przetargu by się nie obyło, mówimy jednak o czasach pionierskich. Rutkiewicz w swoim tekście nie zwraca uwagi na to, że firma pozbyła się najlepszych (czytaj: najbardziej rentownych) kin w mieście.

Sale do ostrzału

Umowę zawarto na 11 lat, a czynsz dzierżawny ustalono na 30 mln zł za Bałtyk i 15 mln zł za Capitol, czyli odpowiednio 3 tys. i 1,5 tys. nowych złotych miesięcznie. Kwoty te zawierały stałe koszty (amortyzację, wieczyste użytkowanie, podatek od nieruchomości, wodę i ścieki) oraz liczony od nich 20-procentowy zysk Heliosa „państwowego”. Założono też wzrost opłat związany z inflacją. Co te liczby nam mówią? Uwzględniając to, że kino musi zyskami dzielić się z dystrybutorem pół na pół, oraz przyjmując cenę biletu na poziomie 8 zł, łatwo wyliczyć, że Bałtyk z widownią na 800 miejsc na swój miesięczny czynsz był w stanie zarobić jednym seansem, na który sprzedano 750 biletów. A był tzw. kinem premierowym i szczylił się bardzo dobrymi wynikami. W następnych latach wysokość opłat wzrastała. W aneksie z maja 1996, który przedłużał umowę do końca 2020 roku, czynsz wynosił 9200 zł plus VAT (co daje już ponad dwa tysiące dwieście biletów po 10 zł - trzy seanse).

Kolejne umowy podpisywano już na trzy kina, bo w połowie 1993 roku Helios „państwowy” wydzierżawił Heliosowi „prywatnemu” Iwanowo (przemianowane na Adrię). W 1997 do spółki prywatnej trafiła także remontowana latami za ogromne pieniądze Polonia. Prawidłowość była taka, że najpierw Helios „państwowy” pakował publiczne pieniądze w wybrane kina, podnosząc ich standard, a potem wydzierżawiał Heliosowi „prywatnemu”, ustalając czynsz na niskim poziomie, biorąc pod uwagę możliwości komercyjne tych kin. W 1992 roku na remont Bałtyku i Capitolu przeznaczono 1 119 mln zł (111 900 nowych zł), a w 1993, czyli już po wydzierżawieniu - 137,3 mln zł (13 730 nowych zł), pochodzących głównie z dotacji Komitetu Kinematografii.

Zadania Heliosa „państwowego” ustawa o kinematografii określała jako upowszechnianie kultury filmowej, rozpowszechnianie, opracowywanie i produkcję filmów. Od 1993 roku instytucja ta nie prowadziła dystrybucji ani działalności kinowej w żadnym swoim obiekcie. Ograniczała się jedynie do pobierania czynszów z wydzierżawionych kin. Jednak żaden dzierżawca nie miał tak korzystnych warunków jak Helios „prywatny”. Sytuacja kin w całej Polsce na początku lat 90. była trudna. Brakowało filmów (rynek prywatnej dystrybucji dopiero się kształtował). Wobec upowszechnienia

się wideo i powstawania nowych kanałów TV wiadomo było, że wszystkie działające sale nie przetrwają.

Ówczesni architekci rynku kinowego w Łodzi uznali, że trzeba ocalić najlepsze (pod względem komercyjnym) obiekty, a resztę potraktować jak konkurencję i doprowadzić do upadku. Dlatego wszystkie inne umowy dzierżawne zawierane były na rok lub dwa, a najczęściej na czas nieokreślony z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia. Nie było też słowa o zwrocie poniesionych przez dzierżawcę nakładów np. na remonty kina, gdyby umowa została wypowiedziana. Dzierżawca kina Kaprys w Konstantynowie Łódzkim dopiero po wygraniu procesu z Heliosem „państwowym” w 1994 roku odzyskał zainwestowane pieniądze.

Prowadzący kino Młoda Gwardia wspominali w 1994: - Mieliśmy pieniądze, mogliśmy inwestować, ale baliśmy się, bo umowa niczego nam nie gwarantowała. Mimo to naprawiliśmy dach, wymalowaliśmy wnętrze, wymieniliśmy fotele, zrobiliśmy bufet. W tym czasie wyremontowano Bałtyk i Capitol, a my bezskutecznie prowadziliśmy z dyrekcją Heliosa rozmowy o ulgach na inwestycje.

Kiniarze II kategorii

Drugim istotnym czynnikiem regulacji rynku był dostęp do filmów. Kto miał premierowy (kasowy) repertuar, ten żył. Przed 1993 rokiem do kin kierował je jeszcze Helios „państwowy” według hierarchii - najpierw kina premierowe, w dalszej kolejności I i II kategorii. Później prowadzący kina musieli negocjować bezpośrednio z dystrybutorami poszczególnych tytułów. Mając najlepsze kina w mieście, monopol w tych rozmowach uzyskał Helios „prywatny”.

Kierowniczka Iwanowa również próbowała pójść na swoje. Wydierżawiła kino, ale została odcięta od filmów premierowych. - Kierownik Bałtyku twierdził, że dystrybutorzy nie są zainteresowani puszczaniem filmów w Iwanowie - wspominała w połowie lat 90. - Wobec tego chciałam brać jako pierwsza po Bałtyku. Wszystkie kina dostawały, tylko nie ja. Prosiłam o niższy czynsz - kazano mi płacić więcej. Po wakacjach 1992 roku, kiedy w kinie było pusto, powstały zaległości w opłatach czynszu za trzy miesiące. We wrześniu wchodziły atrakcyjne tytuły. Gdybym dostała któryś z nich, spłaciłabym wszystkie długi. Kino straciłam w styczniu.

W maju 1993 roku Iwanowo należało już do Heliosa „prywatnego” i nazywało się Adria. To, że wszystkie tytuły „zgrywano” najpierw w Bałtyku, potwierdzali kiniarze z Młodej Gwardii: - Nie dostawaliśmy najnowszych filmów, więc proponowaliśmy klasykę, kino lektur szkolnych. Najtrudniej było w wakacje. Prosiłiśmy o zwłokę w spłacie czynszu. Nie było o tym mowy. Kolejne podwyżki argumentowano tym, że... podnieśliśmy standard kina. Wprowadziliśmy popcorn - kolejny powód wzrostu opłat. Czuliśmy się dyskryminowani. Budynek niszczał. Doraźne remonty zjadały zyski. Uznaliśmy, że to nie ma sensu...

Bogdan Sobieszek

Zdjęcia archiwalne pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi, zespół Samorządowa Instytucja Filmowa „Helios-Film” w Łodzi 1945-2003, sygn. 192, fot. 18, 22, 24

Ciąg dalszy w następnym numerze „Kalejdoskopu”.